No 3. New York, Sobota dnia 17 stycznia. Rok 1874.

GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską": Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedyńczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.

Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwókrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalne dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12.

Wszelkie listy tyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycyi „Gazety Nowoyorskiej" 43 Chatham Street.

This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Drukarnia i ekspedycya w domu No. 43 Chatham Street.

Główny redaktor: Juljan Horain. Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Zołnowski.

STULECIE AMERYKANSKIE.

4go lipca 1876 roku przypadnie wielka rocznica dla Stanów Zjednoczonych Ameryki: sto lat upłynie od czasu ogłoszenia Niepodległości i utworzenia wielkiej Rzeczypospolitej Amerykańskiej. Będzie to chwila solenna, w której Swiat Nowy pochwali się przed ludzkością z olbrzymiego postępu, jaki uczynił w ciągu całego stulecia. Bo też zaiste i ma się z czem pochwalić! również jak z użytku skarbów, których przyroda złożyła szafunek w jego ręce, dla potrzeb cywilizacyi i wolności.

Amerykanie, albo raczej rozliczne narodowości, które na lądzie Amerykańskim zamieniły pierwotnych mieszkańców, mają zupełną słuszność zamierzając solennie obchodzić tę rocznicę. Narody zaś cudzoziemskie mają również słuszny powód przyłączyć się do tego; bo fortuna i instytucye Amerykańskie należą do całej ludzkości. Wszystkie narody przyczyniły się do doświadczeń, które tu uczyniono; przeto wszystkie mają oczy zwrócone na rezultat. Wszakże żadna narodowość, nawet Yankesy najdawniejsi, nie mają prawa sobie wyłącznie przypisywać zasługę, i nią się chlubić. Ameryka, jako ziemia i jako nieprzebrana kopalnia pomysłów, doświadczeń i instytucyi politycznych, należy do całej ludzkości, jako własność zbiorowa i niepodzielna.

Jest to więc pomysł wielki i sprawiedliwy, zaprosić wszystkie narody świata, aby były reprezentowane w przygotowującej się uroczystości. Większa już część przyjęła zaproszenie; dowiadujemy się prywatnie, że i rząd włoski zamianuje rychło komisarzy na Powszechną Wystawę w Filadelfii. Francya dotąd okazuje się obojętną co do tak żywotnej kwestyi; a jednak więcej od innych narodów ma praw i obowiązkow, stanąć w pierwszym rzędzie przy obchodzie Niepodległości i Wolności Amerykańskiej ..... — ponieważ ona pierwsza przyszła z pomocą czynną, kiedy się walka o to wszczęła. Po niej zas kolej na Polskę, która także — sama konając — przysłała swoich synów na pomoc wybijającemu się na wolność narodowi. Ale nieszczęśliwa Polska nie może być urzędownie reprezntowaną, jako rozdarta na troje i męczona od lat stu, nie posiada w tej chwili ani piędzi wolnej i niepodległej ziemi. Wszakże spodziewamy się i liczemy na to, że Towarzystwa Polskie w Ameryce również jak wszyscy Polacy w Nowym Swiecie zamieszkali, i ci którzy zapewno na ten obchód przybędą z Europy; — postarają się, aby przy chorągwi gwiaździstej powiewała chorągiew z Orłem i Pogonią! aby zasługi Polaków w wojnie o Niepodległość nie były przepomniane.

Depesza z Berlina, o której dowiadujemy się w tej chwili, donosi, że i rząd Cesarstwa niemieckiego postanowił urządzić szczególną komissją w celu reprezentowania Niemiec przy obchodzie stulecia Amerykańskiego w 1876 r. Istotnie Niemcy brali udział w wojnie o Niepodległość, — ale byli po stronie Anglików. Jakieś książątko niemieckie najęło Anglikom 10 tysięcy swoich poddanych na tę wojnę. Kości po tych bohaterach dotąd bieleją na polach bitw Amerykańskich, i ulega wątpliwości, czy później tłumnie przybyli ich współnarodowy — [illegible]owe pozbierali? Może chyba do fabryk?

ROK 1873,

a 101 niewoli Narodu Polskiego.

[Ciąg dalszy.]

Hiszpanja. Jeśli jest na kuli ziemskiej jaki kraj posiadający wszelkie warunki do szczęścia, to jest nim niezawodnie półwysep Iberyjski czyli właściwie Hiszpanja: granice tego kraju są naturalne; z trzech stron Ocean i morze, z czwartej wysokie góry Pireneje oddzielające go do Francyi; klimat najprzyjemniejszy i najzdrowszy; ziemia urodzajna, wydaje najprzedniejsze zboża, wina i owoce; kopalnie drogich kruszców bogate znane jeszcze za Rzymian, a złota tyle przeszło po odkryciu Ameryki przez ręce tego narodu, że w tej chwili na całym świecie nie ma tyle złota w monecie; kobiety piękne, tak piękne, że córki Kastylii lub Andaluzji dorównywają Polkom; mężczyzni waleczni, honorowi, szlachetni: — dość wspomnieć najezdniczy napad Napoleona I, w początku bieżącego stulecia, który odparty został przez powstanie całego narodu, wsparte poniekąd przez czynną pomoc Anglii. A jeżeli Napoleon Wielki odnosił w początkach tryumfy jak pod Samo-Sierra i po bohaterskiej obronie Saragossy, to tylko dzięki legionom polskim, które prowadził za sobą.*) Nie brak nawet temu narodowi wielkości i chwały dziejowej; dość wspomnieć takich pisarzy jak Cerwantes, Lopez de Vega i wielu innych współczesnych naszym Kochanowskim, Rejom, Górnickim. Hiszpanie pierwsi uwierzyli pomysłom Kolumba i pomogli mu do odkrycia Ameryki, i to w czasie kiedy sami byli zajęci wygnaniem najezdniczych Maurów. Wyprawy hiszpańskie do Ameryki uwieńczyły się podbiciem Mexyku i Peru; a posiadłości ich na kuli ziemskiej tak były rozległe, że za następców Izabelli Katolickiej, Karóla V i Filipa II słońce ciągle świeciło w ziemiach ich berłu podległych.

A jednak pomimo wszelkich warunków szczęścia, Hiszpania, z pomiędzy krajów chrześcijańskich jest bodaj najnieszczęśliwszą po naszej nieszczęśliwej polskiej ojczyznie! Nie trzeba daleko się zaciekać, aby odkryć tego przyczynę. Ogromny napływ złota amerykańskiego w wieku XVI i XVII doprowadził pracowity niegdyś naród, do próżniactwa; do zaniedbania urodzajnej gleby. Zwyciężywszy Maurów, wygnali ten naród przemysłowy, pracowity, cywilizowany; jak to Rossja obecnie czyni w zagrabionych przez nią polskich prowincjach, z nami; — chociaż Hiszpanie wyganiając najezdców, mieli więcej, daleko więcej słusznych powodów, jak Moskałe i Niemcy, którzy starają się zniszczyć nasz pierwotnie osiadły naród, sami będąc tylko najezdcami i łupieżcami. Swięta Inkwizycja (takaż tam i święta!) prześladowała okrótnie wszelkie inne religie i tak przez nią zwane, herezje, jak to czynią obecnie rządy moskiewskie i niemieckie z religią katolicką dla tego, że ją wyznaje większość Polskiego narodu. Ale główny, a może jedyny powód upadku i nieszczęść Hiszpanii, to brak zgody w narodzie! Ach, może to jest również główny powód upadku i nieszczęść Polski!

Prawie od początku bieżącego stulecia Hiszpania niszczona jest wojnami domowemi. Chcąc choćby w krótkości opisywać takowe, nie wystarczyłyby łamy nszej Gazety; musimy więc ograniczyć się na tych, które obecnie trapią ten kraj nieszczęśliwy.

Wygnawszy z kretesem w końcu 1868 r. resztki dynastyi Burbońskiej w osobie Izabeli 11ej; jenerał Prim, ich dyktator czy prezydent, ofiarował koronę hiszpańską księciu z domu Hohenzolernów, bratankowi króla Pruskiego, i to spowodowało przedwczesny wybuch nieszczęśliwej wojny między Francya i Prusami. Kiedy zaś Niemiec w pospiechu nie przyjął korony, Hiszpanie — jak niegdyś żaby w bajce Ezopa — nie mogąc obejść się bez króla, powołali na tron syna króla włoskiego, który pod imieniem Amadeusza przyjął koronę. Ale była to korona cierniowa i poczciwy Amadeusz, nie mogąc się dobić zgody i jedności w narodzie, który go powołał na tron przez swoich przedstawicieli, Kortezów, ujrzał się w konieczności złożenia korony.

Po ucieczce — prawie ucieczce Amadeusza — Kortezy ogłosili Rzeczpospolitą i na naczelnika rządu powołali prawego republikanina. obywatela Castelar. Zdawało się, że Hiszpania pod rządem republikańskim odetchnie i zakwitnie. Ale gdzie tam! Wraz wybuchło powstanie karlistów — stronników starszej linji wygnanych Burbonów i zakrwawiło północne prowincye Hiszpanii. Mało tego, republikanie między sobą pogodzić się nie mogą i tak zwani radykaliści, komuniści, czerwoni, nieprzejednani, doprawdy nie wiem jak ich nazwać, również powstali, zawładnęli częścią floty hiszpańskiej i portowem miastem Kartageną, gdzie się dotąd trzymają. Wszakże powstanie to, jak donoszą ostatnie telegramy kłoni się ku schyłkowi, i już Carthagena wziętą została (zob. tel.)

Trzecia wojna domowa toczy się od lat kilku na wyspie Kubie z rozmaitem szczęściem i trudno przewidzieć, kiedy i jak się skończy? Czy uda się Kubańczykom pozyskać, nie zaś odzyskać niepodległość, bo tej nigdy nie mieli — i co z sobą uczynią?

Przez zabór nieprawny Wirginiusza i wymordowanie części załogi tego okrętu, w której się znajdowali obywatele Stanów Zjednoczonych; Hiszpania uniknęła czwartej straszliwszej jeszcze wojny z wielką Rzeczpospolitą Amerykańską, a to dzięki tylko umiarkowaniu rządu Stanów Zjednoczonych i pospiechowi w daniu zadosyćuczynienia przez zwrócenie Wirginiusza i pozostałych przy życiu więźniów.

Już w tym roku, bo 3go stycznia nastąpiła nowa zmiana rządu, raczej zamach stanu w Madrycie. Castelara zamienił jen. Serrano, o tem w tej chwili wiadomości szczegółowych nie mamy. Co zaś doniósł telegraf, umieściliśmy w poprzednim numerze naszej gazety.

(C. d. n.)

*) W jednym z następnych Nów Gazety N. Y. podamy odę Antoniego Goreckiego na wzięcie wąwozu pod Samo-Sierra, przez polskich ułanów pod dowództwem Kozietulskiego i Krasińskiego

Wiadomości polityczne.

AMERYKA.

NOWY YORK, 16 stycznia.

Demonstracya robotników z przeszłego wtorku, której zapowiedzenie niepokoiło miasto przez dni kilka, miała niespodziewa-

SIEROTA

Powieść z życia amerykańskiego

przez

Ottona Ruppiusa.

[Ciąg dalszy]

Henryk szydził najprzód z Mary w duchu, potem miną i spojrzeniem, a w końcu głośno i jawnie. Zrazu zwracała nań spójrzenia, jakby pytając, w czem mu mogła przykrość sprawić; później jednak wcale nie zważała na jego słowa, i gdy przechodziła około niego, jakby na świecie nie istniał, twarz chłopaka dziwnie drgała, a zapalone oczy śledziły za nią, jakby się nie mogły oderwać od jej wysmukłej i wdzięcznej postaci.

Jednego wieczora Mary wyszła na przechadzkę do lasu, gdy spotkał ją Henryk, niosący dla krów pęk łodyg kukurydzowych. Dziewica zaledwie nań spojrzała, i spostrzegłszy w nim wyraz zwykłego szyderstwa, szła dalej swą drogą. Widząc to Henryk, w mgnieniu oka rzucił na ziemię łodygi i zatrzymał dziewczę, chwytając je za obie ręce.

— Dla czego nie powiesz mi nawet dobry wieczór i uciekasz odemnie? rzekł, patrząc na nią dziwnie namiętnym wzrokiem. Teraz musisz mię pocałować, bo inaczej cię nie puszczę; jesteśmy przecie brat i siostra i powinniśmy się kochać.

Mary stała przez chwilę zdziwiona.

—Puść moje ręce, Henryku, rzekła drżącym głosem, z trudnością tłumiąc wewnętrzne wzruszenie.

—Nie puszczę, dopóki nie pocałujesz! odpowiedział ze śmiechem zadowolenia: a jego oczy z dzikim ogniem spoczęły na twarzy dziewczęcia. Jeśli nie zrobisz tego dobrowolnie, wycałuję cię ile zechcę.

Mary zbladła, a na jej ustach osiadł wyraz nieopisanej pogardy.

—Szydzić ze słabej istoty i pastwić się nad nią, bo nie może się obronić, takież to są twoje bohaterskie czyny? Wstydź się! Jeżeli mię zaraz nie puścisz — dodała podnosząc głowę — jutro rano porzucę folwark i mam w Bogu nadzieję, że sierota pragnąca pracować, znajdzie gdzieindziej przytułek i opiekę.

Chłopak niepewny patrzył przez chwilę w błyszczące oczy dzieweczki, potem puścił jej ręce.

— Nie chciałem zrobić ci przykrości, rzekł, widocznie spuszczając z tonu; jeśli jednak chcesz być moją siostrą, dla czego okazujez się tak dumną, że aż mię to złości; dla czego mnie unikasz, lub udajesz, że nie widzisz?

Dziewica milcząc badawczo patrzała w twarz chłopaka.

— Mamże ci okazywać przyjaźń, odezwała się wreszcie, i dziękować za przykrości, jakieś mi sprawiał, od chwili gdym weszła do tego domu?

— Ty pierwsza, Mary, dałaś do tego powód — zawołał broniąc się z zapałem; postawiłaś się tak względem mnie, jak gdybym w twoich oczach nie miał żadnego znaczenia, a gdym pozwolił sobie żartów, przyjęłaś je jako srogą obrazę twego honoru. I tak zawsze postępowałaś, z dniem każdym byłaś dumniejszą.

— Czyż myślisz, że sierota, co zaledwie pochowała ojca i jest zupełnie samą na obcej sobie ziemi, sierota, której serce krwawiło się jeszcze na myśl o poniesionej stracie, mogłaby z zadowoleniem przyjmować to co nazywasz swojemi żartami? Nie możesz sobie wyobrazić — dodała, folgując długo tłumionym uczuciom — nie możesz sobie wyobrazić, jak drażliwą jest dusza sieroty, jak musi być oględną, jeśli wszystko co ją otacza nie ma jej boleści sprawiać, jak zamyka się w sobie, gdy nie znajduje miłości, i jak trwożliwie ustępuje z drogi, żeby nie słyszeć przykrego słowa!

— Ależ ja cię kocham, Bóg mi świadkiem, ja cię kocham! przerwał chłopak znowu, chwytając jej ręce. Złościło mię twoje dumne postępowanie; ale teraz, Mary, powinnaś także mię kochać!

Mary oswobodziła swoje ręce.

— Nie bądź tylko złośliwym i bez serca, rzekła, usiłując stłumić swoje wzruszenie, to i ja będę inną dla ciebie.

To powiedziawszy, obróciła się i poszła w stronę lasu. Henryk powiódł za nią oczami, potem zmarszczył czoło i uderzył się prawą pięścią w lewą rękę.

— Nie, ona nigdy inną nie będzie, wiem już o tem! rzekł i zwolna wrócił do porzuconego na ziemię pęku łodyg.

Od tego czasu zmieniły się nieco stosunki między bratem i siostrą. Mary wprawdzie pozostała jednakowo poważną, cichą, milczącą, ale miała przyjazne spojrzenie dla Henryka, który, jakby nie mógł oswobodzić się od jej uroku, zawsze znalazł jakieś zajęcie przy niej, ilekroć wrócił do domu; często jednak ponuro na nią spoglądał, gdy przypadkiem go nie spostrzegła. Zresztą nie wiele z sobą rozmawiali; Mary odpowiadała uprzejmie ale krótko, a chłopak widocznie nie miał śmiałości żądać większych dowodów przyjaźni, niż mu okazywano.

Tak minęły przy pracy lato i jesień. W pierwszych tygodniach po przyjeździe Mary, stary Kreutzer badał w milczeniu dziwne stanowisko nowej córki do innych członków rodziny; później jednak zdał się na wolę Opatrzności i tylko czasami okazywał pewien niepokój, widocznie się obawiając, że dziewczę nie będzie zadowolone w jego domu; żeby je rozerwać, ilekroć jechał do targowego miasteczka, które było niejako stolicą okolicy, zabierał z sobą Mary, a wtedy wszystkie owe wytworne stroiki, na których widok krzywiła się stara Kreutzerowa, dobywane były z kufra i zdobiły dziewczynkę. Kreutzer gorliwie odwiedzał rodziny sąsiadów, z któremi się spotkał w mieście, poznajamiał Mary z ich córkami i fetował je jabłecznikiem i ciastkami, najlepszemi jakie mógł znaleźć w miasteczku. Mary prosiła go w końcu, żeby sobie próżno nie robił kłopotu, gdyż towarzystwo sąsiadek nie bardzo się jej podobało. Za każdym razem jednak zabierała z sobą do domu kilka smacznych ciastek i wieczorem, wróciwszy, dawała je małemu Jerzemu, jako honoraryum za naukę języka angielskiego. W nauce tej przez sześć miesięcy już przepędzonych na folwarku, zrobiła wielkie postępy, a prócz tego w ciągłej pracy i ruchu ciało jej zdumiewająco się rozwinęło. Jej delikatne i chude członki zaczęły nabierać pełniejszych kształtów, wątła postać stała się elastyczną i krzepką, a na pięknym owalu twarzy zakwitły rumieńce zdrowia. Ręce jej, chociaż widać z nich było, że się znały z pracą, nie przestały być kształtne, białe i delikatne.

Pierwsze bolesne wspomnienia, których nie mogła przezwyciężyć, pomimo całej mocy nad sobą, owładnęły ją w wigilją Bożego Narodzenia, gdy już śnieg oddawna pola pokrywał. Od czasu jak nastały mrozy, wszyscy mieszkańcy domu większą część dnia i cały wieczór przepędzali w obszernym pokoju, gdzie stały łóżka gospodarzy. Mary z przykrością zaniechać musiała zwykłych wycieczek do lasu, gdzie myśli jej odzyskiwały swobodę i żywość lat dziecinnych. Nauczyła się prząść wełnę, i pilnie szyjąc, pomagała starej Kreutzerowej w naprawianiu bielizny domowej. Niejednego wieczora, mimo usilnej pracy, kamień ciążył na jej sercu, gdy stary Kreutzer, zwolna puszczając kłęby dymu z fajki, siedział milczący w krześle, po całych godzinach patrząc przed siebie i nie ruszając się z miejsca; gdy Henryk oparłszy stołek o ścianę, głośno chrapał; gdy dziewka, drzemiąc przy kominku, kiwała się nad robotą, a ciemno paląca się świeca łojowa źle izbę oświecała. A gdy teraz nadeszła wigilja Bożego Narodzenia i nic nie zdawało się zmieniać w zwykłym trybie życia; gdy tylko dziewka skubała na dzień świąteczny

ne rozwiązanie. Od godziny 8ej rano, nie liczna grupa zebrała się na Tompkins-Square; wkrótce jednak zaczęła się powiększać co do liczby, przedstawiając wszakże pozór dość pokojowy; roztrząsając spokojnie kwestye będące na porządku dziennym. Na stronie jednak północno-wschodniej placu dostrzeżono tłum składający się blizko z 1,000 osób, który zdawał się być posłusznym komendzie i niósł rozwiniętą chorągiew z napisem w angielskim i niemieckim języku: Organizacya robotnicza 10go okręgu (ward). Tłum zebrany na placu o godzinie 10ej składał się już blizko z 6,000 osób, między któremi było zapewno wielu ciekawych tylko, a prawie takaż liczba zalegała dokoła parku i przyległe ulice.

O pół do 11ej zjawiły się niespodzianie oddziały policyi, przybywające z 1ej Avenue i sformowały zastęp około stu ludzi dowodzonych przez komisarza policyi jenerała Duryea. Kiedy się zbliżyli, powitano ich okrzykiem hurra! i szeregi robotników się rozwarły, wpóściły oddział policyi i zawarły się za nim, tak że przybywszy na środek placu, znalazł się ze wszech stron otoczony przez tłumy ludu. Oddział się zatrzymał i stanął frontem przed jenerałem Duryea i jego eskortą. W tymże czasie komisarz Dwyer krzyknął donośnym głosem: „Teraz niech każdy powraca do domu i to natychmiast!" I oddział puścił się prędkim marszem, popychając i rozpędzając tłum, pomagając w tem sobie kijami, co łatwo przyszło, bo nikt nie stawił oporu; lecz skoro falanga policyi zbliżyła się do tej strony placu, gdzie stała organizacya robotników 10go okręgu — nikt się nie poruszył z miejsca. Na czele tej grupy stał w wyzywającej pozycyi chorąży, powiewając jedną ręką chorągiew, a w drugiej trzymał ciężki młot, mocno przytwierdzony do pięści pasem rzemiennym. Człowiek ten nazywa się Krystjan Meyer. Na piersiach zdobił go krzyż grecki w polu czerwonem. On to podał swoim sygnał oporu i nastąpiła krótka, ale gwałtowna walka, w której sierżant Berghold otrzymał dwa gwałtowne uderzenia młotem w czoło, tak, że tego ajentą, jako mocno ranionego, musiano odnieść do stacyi policyi.

Walka jednak prędko się zakończyła: kastety (clubs) policyantów przezwyciężyły opór, i sam waleczny Meyer, przyzwoicie potłuczony, został aresztowany z wielu innemi, którzy zdawali się wywierać pewien wpływ na massy.

W tymże czasie oddział policyi konnej, dowodzony przez kapitana Speight nacierał do koła parku, na szosse i chodnikach, i długiemi kijami zamiast pałaszy rozpędzał wszystko co znalazł po drodze: dostało się winnym, niewinnym, ciekawym, reporterom gazet, chociaż nasz, bynajmniej się nie skarży. Kamienie jednak były rzucane na policyą i wiele osób otrzymały kontuzyą. W niespełna kwadrans plac został oczyszczony, a tłum się rozbiegł w przyległe ulice i alleje (avenue) popędzany kijami policyantów.

W liczbie ranionych cytują policyantów Walton i Waters, z których każdy otrzymał cięcie... kijem; Bobb oberwał miotłą po głowie. Jakieś indywiduum uzbrojone maczugą, grzmociło w prawo i w lewo policyantów, aż dopóki samo nie zostało powalone i aresztowane. Był on przepasany chorągwią czerwoną; zeznał że ma lat 26, nazywa się Schwab, rodem z Frankfurtu nad Odrą i przybył przed kilką dniami z Bostonu.

Wiele innych osób zostało aresztowanych. Dzienniki Nowoyorskie wyliczają ich nazwiska, ale my zacytujem tylko dwóch, którzy się przyznają do polskiej narodowości: Hermann Legaches(?) i Jan Poliski; oba mają po 29 lat i obaj należą do kunsztu szewckiego.

Zadnych wiadomości o naczelnikach manifestacyi, a głównie o sławnym Maguire; — wszędzie go widziano przed demonstracyą, ale jak przyszło do rzeczy, jakoś się ulotnił. Ojciec jego, który zatrudniony jest w magazynach Lord & Taylor, oświadczył, że synalek ma lat 25 i jest robotnikiem, który nigdy nie chciał pracować i nigdy nie zagrzewał miejsc, które mu dostarczano.

O wtorkowych zamieszkach opinja poważniejszych czasopism tutejszych jest nieprzychylną manifestantom. Oto co powiada:

Commercial Adwertiser. — Historya swawoli kommunistycznej z przeszłego wtorku daje dostateczną miarę do poznania materyału rewolucyjnego, który się u nas znajduje. Z trzydziestu pięciu wichrzycieli aresztowanych za rzucanie kamieniami lub posługiwanie się młotem względem policyi, również jak za inne naruszające spokój publiczny działania, trzydziestu jest cudzoziemców, po większej części niemieckiego pochodzenia. Przypuszczamy średnio, że reprezentują oni pięć do dziesięciu tysięcy włóczęgów i próżniaków bez zajęcia, zgromadzonych na Tompkins Square z zamiarem pogwałcenia praw, a to głównie przez ciekawość.

Evening Post. Niepoczciwy element, uczestniczący w onegdajszym tłumie zdawał się składać z kommunistów europejskich niedawno przybyłych. Potrzeba nam więcej dowodów, niż te, które posiadamy, aby uwierzyć, że prawdziwi tutejsi robotnicy dali się użyć demagogom za narędzie zbytków, dla tego, że tej zimy czasy są cięższe niż zwykle. Lecz jeśliby się między niemi naprawdę znaleźli niektórzy, gotowi do gwałtów, to rzecz jasna, że sami najwięcej ucierpią.....

Trybuna. Słaba strona wtorkowych zamieszek robotników była ta, że właśnie była prowadzoną nie przez robotników. Od kilku dni miasto nasze przepełnione było zabiegami kilku gadułów — próżniaków, którzy o tyle zasługują na poczciwą nazwę robotnika, co pierwszy lepszy włóczęga lub żebrak. Nie znajdzie się ani jeden miljoner na wyspie Manhattan (N. Y.) któryby uczciwiej nie pracował w jednym dniu, niż taki Banks lub Maguire w ciągu całego tygodnia. Za zadanie życia swego wzięli rozpowiadanie niedorzeczności o rzeczach, których sami nie rozumieją; starając się wmówić poczciwym rzemieślnikom i przemysłowcom, że są w stanie ich byt polepszyć. Pierwsza rzecz, którą powinniby zrobić prawdziwi robotnicy, to wytargać uszy zdradliwym podżegaczom.

Chicago Ill. — Z listu pisanego do redakcyi Gaz. N. Y. dowiadujemy się, że w dniu 22go stycznia r. b. rodacy nasi w Chicago Ill. zamieszkali, obchodzić będą jedenastą rocznicę powstania 1863 r. nabożeństwem żałobnem w kościele św. Stanisława Kostki, o godzinie 10 z rana, i walnym mitingiem Polaków, w sali *Jednoty Sokoła*, o godzinie 8 wieczorem.

W niedzielę zaś, dnia 25 stycznia „Polskie Kółko dramatyczne" tamtejsze urządza nowe przedstawienie teatralne. Odegranemi zostaną: „Polowanie na męża" komedja w dwóch aktach przez M. Bałuckiego; i „Oryl" komedja w jednym akcie ze śpiewami.

Zwracamy uwagę czytelników, że i my w podobnyż sposób będziem obchodzić 22go stycznia rocznicę powstania; a 24go tegoż miesiąca będzie dane *pierwsze teatralne przedstawienie polskie w Nowym Yorku.* W ostatnim względzie, bracia nasi w Chicago, wyprzedzili nas więcej jak o rok cały. Bardziej szczegółowe objaśnienia, czytelnicy znajdą w dzisiejszym numerze naszej Gazety.

Ameryka Srodkowa i Południowa. Parowiec Andean, który opuścił Aspinwall 3go, a przybył do Nowego Orleanu 12go b. m. przywiózł następne wiadomości' przesłane przez telegraf.

Obawy wojny obódzone w Ameryce Centralnej przez wyzywającą postawę Rzeczpospolitej Costa-Rica ucichły. Wszakże pokój zagrożony jest przez prezydenta Gonzales (San Salvador), który przeciw woli narodu, ogłosił swoim następcą jakiegoś Levia; i stanąwszy na czele małego oddziału wojska, zdobył szturmem port Amalapa należący do Honduras. Ob. Wiliamson, minister pełnomocny St. Zjedn. stara się wszelkiemi sposobami przeszkodzić wojnie ogólnej, mogącej lada chwila wybuchnąć w Centralnej Ameryce. Zaproponował prezydentom pięciu Rzeczypospolitych zebrać się na konferencyą dla rozpatrzenia zajść i potrzeb odnośnych krajów; — i ta propozycya została przyjętą.

Peru. Ob Charles Scott upoważniony został do założenia podmorskiej liny telegraficznej między Callao i jednym z portów Chilijskich. Fałszywa wiadomość o wybuchu wojny między Stanami Zjednoczonemi i Hiszpanią była przyjętą w Peru z wielkiemi oznakami radości.

Wielka liczba robotników chilijskich życzy być przeniesioną do kolonii w pobliżu cieśniny Magiellana.

EUROPA.

— W Prusiech walka rządu z kościołem katolickim przybiera coraz szersze rozmiary. Wyczerpawszy cały rygor prawny przeciwko arcybiskupowi Ledóchowskiemu, przeciwko któremu rozwinął najostrzejsze środki repressyi, zwrócił się teraz do biskupów niemieckich. Jak z rogu obfitości sypią się na nich kary sądowe. W krótkim czasie skazani zostali biskupi: koloński, fouldajski, paderbornski i t. d., na wysokie grzywny. Swieżo zaś książe biskup wrocławski od razu na 11,600 tal. Stronnictwo katolickie widząc jaki los gotuje rząd jego biskupom, postanowiło wybrać ich na członków parlamentu niemieckiego, coby ich uczyniło nietykalnymi. Wszelako przeprowadzenie ich kandydatury zależy od tego, czy wybory nastąpią wcześniej, niż przygotowane już zapewne ze strony rządu wyroki sądowe.

Na posiedzeniu pruskiej izby deputowanych w d. 16. z. m. odpowiadał minister oświecenia Fuck na interpellacyę dep. Łubieńskiego, dotyczącą nauki religii w W. ks. Poznańskiem. Minister wyjaśniwszy po swojemu naturalnie przebieg sporu z arcybiskupem Ledochowskim w przedmiocie nauki religii po zakładach szkólnych rządowych, twierdził, iż uczniom zabroniono uczęszczać na wykłady prywatne przez arcybiskupa urządzone, ponieważ takowe sprzyjały rozwojowi polsko-narodowych marzeń. Pomimo, że dep, ks. Jażdżewski wykazywał dowodnie bezzasadność twierdzeń p. Fuck, interpellacya, jak było do przewidzenia, nie osiągnęła żadnego skutku; liberalni, którzy zaślepieni interesem narodowości niemieckiej utracili poczucie sprawiedliwości dla chwilowo słabszych, przeszli nad interpellacyą p. Łubieńskiego do porządku dziennego.

— Zmuszeni jesteśmy wspomnieć w naszej Gazecie o sprawie Bazaina, chociaż ta sprawa, sąd, potępienie i ułaskawienie częściowe, należą do przeszłorocznych dziejów, czyli do czasu, w którym „Gazeta Nowoyorska nie exystowała.

Sprawa ta zrobiła taki zamęt w najwyższych sferach francuzkich; że sąd wojenny w Trianon jednomyślnie skazawszy Bazaina na śmierć ze sromotną degradacyą za potrójny występek: wydania pierwszorzędnej fortecy nieprzyjacielowi, chociaż ten ani szturmował do niej, ani nawet regularnie nie oblegał; dalej kapitulacyi armii w otwartem polu ze złożeniem broni, a wreszcie zdrady kraju przez zmawianie się z nieprzyjacielem o przywrócenie obalonego cesarstwa.; — że ten sąd uznał za stósowne prosić rząd o darowanie życia skazanemu, nie można temu nic zarzucić; skoro marszałek Francyi przenosi żywot zniesławiony nad śmierć, uczucie ludzkości nakazywało prosić o wyświadczenie mu tego smutnego dobrodziejstwa.

Ale członkowie sądu w motywach prośby o ułaskawienie posunęli się aż do formalnego bronienia człowieka, którego przed chwilą na sromotną degradacyę i śmierć skazali, i okazując dlań nadzwyczajne względności, niejako zniweczyli skutek moralny własnego wyroku. W istocie, wyliczywszy przeróżne mniej więcej uzasadnione tytuły skazanego do złagodzenia kary, sędziowie dodali jeszcze i ten jeden: „pomyślcie o męczarni, jaką znosił przez dwa miesiące, słysząc jak codziennie przed nim roztrząsano jego honor." Osobliwsza zaiste delikatność i troskliwość o honor człowieka, którego ci sami sędziowie przed chwilą od czci i wiary, za potrójną zbrodnię odsądzili. Jestto pomieszanie wszelkich wyobrażeń o moralności, z którego skorzystał skazany, pisząc w liście do marszałka Mac-Mahona, iż odwołanie się sędziów do łaski „pomściło jego honor."

Nie dość na tem; p. Thiers, który z pobudek politycznych, jużto, żeby nie pokazywać przed światem upadku moralnego jenerałów bonapartystowskich, jużto żeby jeszcze zużytkować zdolności wojskowe Bazaina, był przeciwnym wytoczeniu procesu, odwiedził go po wyroku, niby niewinną ofiarę politycznego prześladowania, a marszałek Mac-Mahon wprawdzie nie postąpił tak samo, ale co na jedno wprawdzie wyjdzie, posłał swoją żonę do marszałkowej Bazaine. Słowem najwyższe sfery francuzkie, zdają się nie pojmować moralnego znaczenia wyroku 10go grudnia, a surowe artykuły kodeksu sprawiedliwości wojskowej uważać za czczą formalność. I dziwić się tu, że sam Bazaine nie uważa się za słusznie na sromotną skazanego karę, że się podaje za kozła ofiarnego namiętności politycznych, i poważa się z pewnem politowaniem pisać do naczelnika rzeczpospolitej francuzkiej: „obawiam się, czy twoje serce nie przeważyło nad rozumem stanu."

Oświadczyć jednak, że Bazaine popełnił najstraszniejsze zbrodnie, o które był oskarżony, oświadczyć, że marszałek Francyi zdradził swój kraj, zedrzeć mu z piersi krzyż Legii honorowej i medal wojskowy, skazać go na śmierć po degradacyi, a potem na tem samem posiedzeniu usilnie zalecić go jako człowieka zasłużonego i honorowego..... to już za wiele! — zbyt to razi zdrowy rozsądek francuzki, zbyt znieważa moralność narodową.

Uznają go winnym najcięższych zbrodni, ą postępują z nim jak z niewinną ofiarą... Zamiast kul w piersi, kładą w jego serce nienawiść i gniew niewygasły, i tego człowieka, co w Meksyku wydał Maksymiljana, co w r. 1870 wydał swoją ojczyznę, co w obronie swojej powołał się na świadectwa nieprzyjaciół, — tego człowieka dziś uniewiniają i wysełają do czarownej wyspy między Francyą i Włochami.

Zresztą nie mamy dziś ważniejszych wiadomości ani z Francyi, ani z innych krajów, oprócz potwierdzenia, że marszałek Mac-Mahon nader czynnie teraz zajmuje się wszystkiemi kwestyami dotyczącemi uzbrojenie kraju.

---

dzikiego jędora, którego zastrzelił Henryk, a stary Kreutzer, rozsiadłszy się w krześle, oznajmił, że jutro, kto chce obchodzić święto Bożego Narodzenia w mieście, powinien wcześnie wstać i przygotować sobie świąteczne ubranie, — wówczas w duszy Mary uprzytomnił się obraz błogich wieczorów, jakie przepędzała u swoich rodziców w wigilią Bożego Narodzenia. I widziała drogie oblicze ojca, jak schylony całował osypane podarunkami dziecię. Serce jej ścisnęło się tak boleśnie, że czuła iż się udusi, jeśli się nie wypłacze do woli. Bez szelestu wstała i opuściła pokój. Obok izby dziewki, w tyle poddasza, był mały pokoik, którego okno wychodziło nad dach kuchni i dotykało wysokiego komina. Od czasu jak dom był zbudowany, nigdy nie palono w tym pokoiku. I teraz panowało tam mroźne powietrze, które światło księżyca jeszcze zimniejszem czynić się zdawało. Mary pobiegła do tego pokoiku, nie zważając na zimno, siadła na swem łóżeczku i rękami twarz zakryła. Pierś jej gwałtownie wznosiła się w wewnętrznej walce; Mary jednak nie miała szczęśliwej natury tych kobiet, których cierpienie prędko we łzach się rozpływa, i upłynęła długa chwila, nim całe jej ciało zadrgało i boleść wewnętrzna wybuchła w głośnem łkaniu. Przycisnąwszy twarz do poduszki, płakała rzewnie i długo. Gdy nakoniec rzęsiste łzy przyniosły jej ulgę, zbliżyła się do kufra, uklękła przy nim, wyjęła między bielizną starannie zachowany zegarek ojca i rękawiczki, które nosił przed ostatnią chorobą, oboje przycisnęła do ust, i znowu strumienie łez popłynęły po jej pięknych jagodach. Wkrótce jednak odzyskała spokojność, położyła drogie pamiątki na dawnem miejscu, zamknęła kufer i starannie twarz otarła. Potem zwolna wstała, raz jeszcze przycisnęła chustkę do oczów i bez szelestu wróciła do pokoju na dole. Nieobecność jej zaledwie spostrzeżono, tylko stary Kreutzer długo się w nią wpatrywał, gdy szyjąc pochyliła mocno twarz zapłakaną. Dziewka skończyła swą robotę, Kreutzer wstał i położył fajkę.

— Myślę, moja stara, że już czas spać się położyć — rzekł po chwili. Jeśli chcesz przepędzić w domu dzień Bożego Narodzenia, to pozostań z Jurkiem, my zaś: Mary, Henryk i ja, wcześnie zrana pojedziemy do miasta; trzeba więc przygotować sobie stósowne ubranie. Wprawdzie i w mieście wielkich rzeczy nie będzie, ale przynajmniej znajdziemy towarzystwo i jaką taką zabawę.

Stara Kreutzerowa zbliżyła do świecy skończoną właśnie robotę i złożyła ją starannie, mówiąc:

— Wszystko mi jedno.

Mary powiedziała matce dobranoc i zbliżyła się do ojca. Ten ujął jej rękę i przez chwilę mocno trzymał ją w swych dłoniach.

— Jutro będzie jaka taka rozmaitość, rzekł, patrząc serdecznie w jej zapłakane oczy; zresztą nie trzeba się zbytecznie martwić i gryźć wspomnieniami strat poniesionych; trzeba, moje dziecko, mieć odwagę, a wiem, że ci na mężnem sercu nie zbywa.

Dziewica zmusiła się do uśmiechu, a stary, kiwnąwszy głową z zadowoleniem, złożył rękę na jej głowie.

— A teraz idź z Bogiem na spoczynek, dodał, i nie psuj sobie dobrego humoru na jutro.

Nazajutrz wieczorem Kreutzer wracał z miasta na saniach, które składały się z prostej skrzyni drewnianej, na płozach w domu ciosanych. Mary, okryta wełnianym fartuchem, siedziała obok starca. Wprawdzie nie doznała ona wielkiej przyjemności w mieście, ale przynajmniej widziała nowość, amerykański sposób obchodzenia święta Bożego Narodzenia, strzelania i szalone psoty młodzieży na ulicach, świątecznie przystrojoną ludność wiejską, cisnącą się do miasta i niezliczone komiczne sceny, które przedstawiało pospolstwo podochocone gorzałką. Wszystko to rozproszyło jej smutne myśli, i chociaż nie wesoła, spokojniej jednak wracała do zwykłych zajęć, jakie ją czekały na folwarku.

Inaczej było z Henrykiem, który siedział na przodzie i kierował końmi. Nietylko miał sposobność popisania się w mieście swoją piękną, wytwornie ubraną siostrą, z powodu której zjakie dziesięć razy znajomi zadawali mu pytania, ale nadto po raz pierwszy wystąpił jako dorosły młodzieniec i częściej zaglądał do kieliszka, niż tego potrzebowała jego krew młoda i gorąca. Był tuż w złotym humorze. Księżyc jasno przyświecał, droga była dość równa, i chłopak wesoło poganiał konie, śmiejąc się do rozpuku, gdy przy nagłym zakręcie drogi, wyrwany śnieg zasypywał sanie; i grubemi konceptami odpowiadał na uwagi ojca, który także zdawał się być w najlepszym humorze. Dopóki droga ciągnęła się przez pola, wszystko szło wybornie i szybka jazda sprawiała przyjemność młodej panience; gdy jednak skręcono w las, sanie często potykały się o korzenie, a Henryk mścił się za to na koniach i poganiał je zawzięcie. Nie upłynął kwadrans, gdy sanie gwałtownie uderzyły o pień drzewa, płozy się potrzaskały w kawałki i Mary leżałaby w śniegu, gdyby nie padła na szeroką pierś starego Kreutzera.

Henryk, oprzytomniawszy, z trudnością hamował rozhukane konie, które jeszcze ciągnęły strzaskane sanie.

— Niech diabli porwą taką drogę i głupiego chłopaka! zawołał Kreutzer, wyskakując w śnieg i chwytając konie za uzdę.

Mary także opuściła sanie, a Henryk zwolna poszedł za nią.

— Niech ojciec się nie gniewa! rzekł; toć Boże Narodzenie bywa tylko raz na rok, a tej potłuczonej skrzyni nie ma co żałować.

Stary mruknął kilka słów niezrozumiałych, zdawał się jednak uznawać słuszność tej uwagi i oddawszy lejce chłopcu, zaczął rozpatrywać uszkodzone sanie.

— Niema innej rady, rzekł po krótkim przeglądzie, jak przynieść z lasu parę drzew młodych i do nich jako tako przywiązać skrzynię. Dawaj lejce i biegnij do lasu!

Henryk rzucił okiem na potrzaskane płozy, podrapał się w głowę i odszedł. Kreutzer uspokajał jeszcze wzburzone konie, a potem spojrzał na córkę, która w cienkich świątecznych trzewiczkach dreptała po śniegu, żeby się rozgrzać.

—Wejdź znów w słomę, dopóki Henryk nie wróci — zawołał.

Tejże chwili jednak zwróciły jego uwagę szybko zbliżające się, eleganckie sanki, których właściciel, spostrzegłszy wypadek na drodze, natychmiast zatrzymał konia.

— Co widzę, panie Kreutzer, nieszczęście się zdarzyło? zawołał po angielsku.

— Nic szczególnego, zwykły przypadek w dzień Bożego Narodzenia — odpowiedział Kreutzer krótko i sucho, poznawszy pytającego.

— A może pomódz panu? zawołał drugi, chcąc wyskoczyć z sanek.

— Zupełnie nie potrzeba, mój panie — odparł Kreutzer znów suchym tonem, do którego nie był przyzwyczajony. Ale, ale, poczekaj pan trochę, dodał, nagle ton zmieniając; jeśli tę młodą lady odwieziesz pan do mojego domu, wyświadczysz mi tem prawdziwą przysługę, bo doprawdy nie wiem jak długo pozostaniemy tu jeszcze w śniegu.

Mary na pierwszy dźwięk młodzieńczego głosu obróciła głowę ku nowoprzybyłemu i nagle ciche, jasne światło rozlało się w jej duszy. Mimo długą kapotę i obszerną czapkę futrzaną, osłaniające przybyłego, dziewica poznała w nim młodego Amerykanina, który pierwszy powitał ją zrana

Warszawa, 16 grudnia 1873.

Niektóre czasopisma Warszawskie mają dobry zwyczaj dawać tygodniowe przeglądy z ruchu miastowego, a czasem i z całej Kongresówki; między innemi odznacza się taki przegląd tygodniowy w Gazecie Polskiej wychodzącej w Warszawie. Przypuszczamy, że bezimienny autor tych przeglądów nie weźmie nam za złe, jeśli niekiedy zapożyczym z jego artykułu niektóre obchodzące nas wiadomości.

...." Od przeszłego tygodnia rozpoczął się napływ ciekawych do sal ratuszowych, dla obejrzenia wspaniałego obrazu Siemiradzkiego, przedstawiającego spotkanie Chrystusa Pana z jawnogrzesznicą. Nie do nas należy rozbiór piękności tego dzieła, zachwycającego tak pod względem kompozycyi, jak i szczegółów wykonania. Powaga ascetyczna Chrystusa i orszaku jego dziwnie kontrastują z rozpustą znamionującą otoczenie jawnogrzesznicy. Grupa kobieca, umieszczona na drugim planie za Magdeleną ma zacieniony przecudnie profil. Ogólne światło obrazu przezroczyste, prawie białe, a pomimo to pełne życia i ciepła. Obraz ten z pewnością należeć będzie do najświetniejszych pomników sztuki nowoczesnej, a zwłaszcza malarstwa polskiego, które licząc istnienie swoje zaledwo od wieku, już w tak niedługim czasie dobiło się wysokiego stanowiska.

Z dalekich stron przybył do Warszawy p. Gryf Jaxa Bykowski, który sobie był za zadanie położył wynaleźć najkrótszą drogę lądową do Indyi Wschodnich. Tym celem odbył konno przeszło 3,000 wiorst drogi i wrócił zupełnie zadowolony z rezultatu poszukiwań. Projektowana przez niego komunikacya za pośrednictwem tak kolei żelaznych jak i żeglugi parowej na rzekach Wołdze i Oksusie, wymagałaby z Londynu do Peszawary, punktu na granicy Indyjskiej położonego, siedmiu dni, licząc w to już wszystkie opóźnienia, z niedokładności w bezpośredniem stykaniu się rozmaitych dróg, pochodzić mogące. Projektowana Anglo-Indyjska linia komunikacyjna przechodzi przez Warszawę wzdłuż drogi Terespolskiej. My oczekiwać będziemy spokojnie zaprowadzenia pociągów spacerowych do Bagdadu, Teheranu, i nad brzegi Gangesu; — zkąd znowu spodziewamy się znacznego napływu Nababów, tak potrzebnych Warszawie do ożywienia ruchu w interesach.

Mieliśmy w Warszawie innego jeszcze podróżnego ziomka. P. Godebski Cypr., który przyjechał tu dla postawienia posągu Moniuszki, i najodpowiedniejsze ku temu pomieszczenie znalazł w kościele świętego Krzyża, napotyka podobno na rozmaite pod tym względem trudności. Słyszeliśmy nawet zdanie, że kościół nie jest muzeum. Prawda! ale gdyby ten sposób zapatrywania się zawsze był górował, nie mielibyśmy skarbów sztuk pięknych nagromadzonych przez wieki w kościołach włoskich i flamandzkich.

Ostatnie telegramy.

Poddanie się Kartageny. Rząd jenerała Serrano rozpoczął się szczęśliwym wypadkiem, który dozwoli Hiszpanii w inny sposób użyć sił wojskowych, tak bardzo jej w tej chwili potrzebnych. Kartagena kapitulowała — oto co donosi telegraf atlantycki.

12 stycznia. — Kartagena poddała się, i została zajęta przez wojska republikańskie pod wodzą jenerała Dominiquez. W chwili, gdy miasto kapitulowało, członkowie Junty powstańczej i zbrodniarze uwolnieni z więzień, zabrali się na fregatę Numancja, która natychmiast została attakowana przez wojska rządowe. W chwili wysłania depeszy bitwa morska jest w pełnej sile.

Paryż 13 stycznia. Fregata pancerna Numancja przybyła do Mers-el-Kebir (Algerya) wioząc 2500 uciekinierów z Kartageny. Musiała ona przepływać wpośród pięciu okrętów hiszpańskich, stojących przy porcie. Po przybiciu do brzegu wychodcy poddali się władzom francuzkim. W liczbie innych są jenerałowie Contreras, Galvez i inni członkowie Junty powstańczej. Powiadają oni, że kapitulacya nastąpiła wskutek zdrady komendanta najważniejszego fortu.

Madryt 13 stycznia. — Rząd postanowił podwyższyć w randze jenerała Dominquez, na jenerał-lejtnanta.

Madryd 13 stycznia. — Część wojsk, które oblegały Kartagenę ma być użytą przeciw karlistom.

Niemcy. — Berlin 14go stycznia. — Kompletny rezultat wyborów do Reichstagu jest obecnie wiadomy: stu deputowanych ultramontańskich (?) i 230 liberalnych. Reprezentacya innych partii jest nieznacząca.

Włochy. — Londyn 15go stycznia. — Depesza z Rzymu do *Daily Telegraph* donosi, że kardynał Antonelli jest niebezpiecznie chory; podagra, na którą oddawna cierpiał, przeniosła się do żołądka. Papież osobiście udzielił Ostatnie Pomazanie choremu.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

— W zeszłym miesiącu rozpoczął się przed sądem apellacyjnym w Liège proces na nowo od lat 20 poruszony, w którym idzie o kilka miljonów. Podczas rewolucyi francuzkiej i zaboru Belgii przez Francyę zniesione były wszystkie klasztory. Bogate opactwo Floreffe poszło na sprzedaż. Jeden z księży tego opactwa zebrał cichaczem u katolików pieniądze, a ponieważ dobra kościelne więcej zmarnowano niż przedawano, zakupił więc klasztor z kościołem za tanie pieniądze i zwolna skupował folwarki do opactwa należące. Zwał on się Fromenteau. Umierając zapisał ten majątek sześciu zakonnikom, których na nowo zgromadził z pomiędzy rozpędzonych podczas rewolucyi, z obowiązkiem przykupywania przez oszczędność reszty dawnej własności opactwa. Ostatni z nich, nazwiskiem Stewens, uznany legalnym właścicielem, umierając zapisał opactwo na rzecz seminaryum w Namur, które jest posiadaczem tych dóbr obecnie. Krewni pozostali po księdzu Fromenteau wytoczyli proces seminaryum o nieprawne posiadanie opactwa, albowiem zdaniem ich Fromenteau nie miał prawa robić zapisu zakonnikom, ani ci nie mieli prawa zostawiać tego w rękach Stewensa, a ten rzeczywiście z nieswojej rzeczy zrobił dar seminaryum. W r. 1851 trybunał w Namur rozstrzygnął na rzecz seminaryum. Sąd apellacyjny odrzucił ten wyrok z powodu, że wielu krewnych, mających prawo, nie było uwiadomionych i proces ten na nowo się teraz rozstrzyga.

— P. Raabe (Polak), właściciel sołectwa okupnego w Dźwierznie, skazany przez sąd w Łobżenicy za obrazę cesarza niemieckiego na 6 miesięcy więzienia, niezadługo, jak donosi „Gazeta Toruńska", pójdzie do kozy. Starania o ułaskawienie spełzły na niczem, jak to ze strony polskiej całkiem na pewno przewidywano, podczas gdy z strony niemieckiej doradzono p. Raabemu, aby prosił o ułaskawienie. Półroczne więzienie dla rólnika ciężki to wprawdzie cios, wszakże pewni jesteśmy, iż okoliczni właściciele sympatyom swoim dla p. Raabego dadzą wyraz przez to, iż po kolei wglądać będą do jego gospodarstwa, o ile tylko się da.

— Nowy oszust. Kupiec Samuel Blum z Tucholi, nafałszowawszy weksli za 10,000 tal., czmychnął do Ameryki. Nad majątkiem jego otworzony konkurs.

— Jak bogato Opatrzność uposażyła ziemie amerykańskiego lądu, a zarazem jakie niebezpieczeństwo deprecyacyi zagraża tak zwanym dotąd metalom szlachetnym, dowodem tego fakt, że w Ameryce teraz już nawet osły, ale to osły w najliteralniejszem tego słowa znaczeniu, odkrywają bogate pokłady drogich kruszców. „Copiapino", dziennik wychodzący w Chili, opowiada: że kilku górnikom eksploatujacym na spółkę małą kopalnią miedzi w Cerro Negro, pewnej nocy uciekł osieł, wygłodniały prawdopodobnie, i puścił się w lasy za lepszą strawą. Gdy spostrzeżono nieobecność nader pożytecznego pomocnika w pracy, dwóch górników poszło go szukać, i znaleźli go nareszcie na pewnym rodzaju polanki, okrytej czarniawemi kamieniami. Jeden z nich zarzucił mu uzdeczkę, ale osieł nie chciał się ruszyć z miejsca; drugi więc chciał go popędzić, rzucając nań kamieniami. Podjąwszy atoli z ziemi jedną z brył, zdumiony został niezwykłym jej ciężarem, — a któż opisze jego zdziwienie i radość, gdy po bliższem rozpatrzeniu się nabył pewności, że to srebro. Inne kamienie okazały się również bryłami srebra. W ten sposób odkryta została jedna z najbogatszych kopalni tego kruszcu w południowej Ameryce.

— W Japonii zaprowadzono reformę kalendarza i liczą tam już czas na sposób europejski. W Yeddo oznajmiają każdą godzinę dzwony umieszczone po świątyniach, a południe oznajmia wystrzał armatni. Wszystkie większe miasta w całem państwie mają już dzwonnice. Kapłani nader są przeciwni tej nowości i twierdzą, że zagraniczne te godziny są kacerskie, że podkopują obyczaje i prawą wiarę. Ale protestacye ich są daremne i w wielu miastach poumieszczały już władze zegary na wieżach, a po innych miejscach kompasy. Dzisiejsze dorosłe pokolenie znajduje pewną trudność w tłomaczeniu sobie starojapońskiego czasu na nowy, ale młodzież oswajają już w szkołach z nowym systemem rachuby czasu, — a jest nadzieja, że wraz ze starym kalendarzem zniknie niejeden stary zabobon.

MIKOŁAJ KOPERNIK.

(CZTERECHSETLETNIA ROCZNICA URODZIN.)

W roku ubiegłym — jak o tem wspomnieliśmy już w przeszłym numerze Gazety N. Y. — obchodzoną była we wszystkich dzielnicach Polski (prócz Litwy i Rusi, bo tam rząd moskiewski nie dopościł) czterechsetletnia rocznica urodzin najznakomitszego w świecie astronoma, Mikołaja Kopernika, polaka z rodu, wychowania i serca. Ale nietylko na ziemiach polskich: —wszędzie, gdziekolwick się zebrała garstka Polaków, dzień ten — 19go lutego — uroczyście obchodzono: jako w Turcji, Norwegii, Anglii, i t. d. My tylko w Ameryce przepomnieliśmy dzień ten sławny w dziejach naszego narodu, nauki, ludzkości. Wszakże uroczystość ta najświetniej była obchodzoną w Warszawie i Toruniu — miejscu urodzenia Kopernika. W tem ostatniem mieście były aż dwa jednoczesne obchody: urządzili je Polacy i Niemcy. Niemcy! tak, wydarłszy nam Wielkopolskie prowincje, ziemię Piastowską, kolebkę naszego narodu, chcą nam wydrzeć i sławę. Przypytują się do Kopernika i dowodzą że on jakoby należał do narodowości niemieckiej. Wszakże nie wszyscy; oprócz niewielu innych, zmarły niedawno Aleksander Humboldt, Niemiec, a nawet Prusak, najznakomitszy z uczonych bieżącego stulecia, stanowczo przyznał narodowość Kopernika — Polakom.

To przepomnienie, tak chlubnej uroczystości, przez braci naszych Polaków w Ameryce; postanowiliśmy poniekąd wynadgrodzić, umieszczając w Gazecie naszej szereg artykułów opowiadających obchód w Warszawie, życiorys Kopernika i objaśniających jego systemat układu wszechświata. Systemat Kopernika został matematycznie dowiedziony, i ludzie lepszego i prawdziwszego nie odkryją.

Casopisma warszawskie „Tygodnik illustrowany" i „Kłosy" wydały na ten dzień, każde po Nrze swojej publikacyi, wyłącznie poświęcony Kopernikowi. Pomimo starań nie mogliśmy dostać odpowiedniego Nru Kłosów; ale mamy pod ręką „Tygodnik Illustrowany" i w nim znajdujemy dostateczny materyał do zamierzonych artykułów. Życiorys genialnego naszego astronoma, napisany przez Filipa Sulimierskiego, redaktora "Wędrówca" podamy w skróceniu; następnie odczyt profesora Kowalczyka, który w tych czasach ma być umieszczony w przekładzie, w jednem z tutejszych pism angielskich; a zakończym prześlicznym wierszem, genialnej poetki i improwizatorki naszej Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej) na wspomnioną uroczystość napisanym.

Obchód uroczystości Kopernika odbył się w Warszawie w następujący sposób:

„Dzień środowy (19go lutego 1873 r.) od samego rana nieszczególnie się zapowiadał. Deszcz, słota i mgła — oto tło zimowego poranka; około godziny dziesiątej ustało to wszystko, ale w atmosferze ciężyła szara posępność, która przetrwała aż do późnej nocy. Ani na chwilkę niebo się nie wypogodziło, słońce, zawstydzone, że geniusz ludzki odgadł jego rolę w harmonii stworzenia, nie wyjrzało z za chmur....

O dziesiątej z rana rozpoczęło się nabożeństwo żałobne za duszę Kopernika.... która nie potrzebuje zapewne modłów błagalnych, tak była czysta i zacna. Ludzie jednak muszą wypełniać swe obowiązki. Więc o braterskiej modlitwie nie przepomnieliśmy także. W kościele świętokrzyzkim rozległ się poważny chór, wykonywający mszę żałobną Moniuszki, a tymczasem około pomnika wielkiego astronoma gromadziły się i porządkowały cechy z chorągwiami, studenci uniwersytetu i lud. W milczenia oczekiwano chwili, w której wybrany do tego p. Stanisław Przystański, były dziekan uniwersytetu warszawskiego, miał uwieńczyć posąg Kopernika. Chwila ta nadeszła; około godziny jedenastej duchowieństwo, wyszedłszy z kościoła, otoczyło pomnik, a ks. Jakubowski, proboszcz parafii świętokrzyskiej, pokropił święconą wodą statuę kopernikową, dając jej pierwsze błogosławieństwo wiary. W kwadrans potem wieniec laurowy spoczął na głowie posągu... Był to widomy znak czci milczącej.... Hymn Kurpińskiego, wykonany przez orkiestrę teatralną, zakończył obchód uroczystości pod gołem niebem.

Lud warszawski, który zawsze towarzyszy wszystkim publicznym uroczystościom, komentował po swojemu zasługi i wielkość Kopernika. Byli tacy, co się naiwnie dziwili, że mądrzy ludzie „zielony wianek" każą uważać za wielkiego znaczenia nagrodę. Byli inni, co zapytywali otwarcie, kto to był ten Kopernik, o którym tak dużo teraz słychać.

---

po przybyciu w te okolice. Nie tracąc czasu na próżne słowa, wyskoczył teraz z sanek i uśmiech miłego zdziwienia rozjaśnił twarz jego, gdy zbliżywszy się poznał rysy twarzy dziewczęcia.

— Powiesz matce co tu zaszło i dodasz, że gorąca kawa bardzo się nam przyda gdy wrócimy — zawołał Kreutzer po niemiecku, gdy młodzieniec wziął Mary pod ramię i pomagał jej wsiąść do sanek.

Dziewica jednak musiała sobie przypomnieć zakłopotanie językowe obojga przy pierwszem spotkaniu, bo zawołała po angielsku:

—Niechaj sanie poleżą tu do jutra, ojcze, a ty z Henrykiem wracajcie konno do domu.

— Tak zapewne zrobimy, skorośmy się już ciebie pozbyli — odpowiedział stary, odzyskawszy dobry humor.

Dziewica lekkim skokiem zajęła miejsce w saniach, które po chwili szybko sunęły naprzód, wprawną ręką kierowane. Mary uczuła pod sobą elastyczną poduszkę, stopy jej opierały się o mięką skórę bawolą, a ciepły fartuch futrzany osłaniał jej kolana. Uczucie przyjemnego zadowolenia napełniło jej serce na wspomnienie dawnych czasów, gdy jeszcze matka żyła, a ojciec był wysokim urzędnikiem i brał dużą pensyą. A jednak prawie lękała się teraz poddawać miłemu uczuciu.

— Czy pani rzeczywiście nie mówiła jeszcze po angielsku, gdym po raz pierwszy ją zobaczył? odezwał się jej towarzysz, gdy koń pobiegł spokojnem kłusem.

I spojrzał w jej twarz, która owiana ostrem powietrzem, wyglądała jak majowa róża z ciemnego aksamitnego kapelusika.

Dziewica spojrzała nań z czarownym uśmiechem.

— Poprzedniego dopiero dnia przybyłam wtedy z Niemiec; wprawdzie mówię trochę po francuzku, ale nie pomyślałam dawniej o uczeniu się po angielsku.

Uderzenie sanek o pień drzewa zmusiło powożącego zwrócić uwagę na drogę i dopiero po chwili obrócił znów ku niej głowę.

— Była to przedziwna niespodzianka, gdy panią znienacka zobaczyłem, rzekł; czy jednak nie wypada wprzód poznajomić się nam wzajemnie, dodał ze śmiechem, którym chciał pokryć wewnętrzne zakłopotanie. Nazywam się James Osborne.

— A ja nazywam się Mary Kreutzer — zaśmiało się dziewczę. Zapewne oboje już dobrze wiedzieliśmy to, cośmy teraz powiedzieli.

— Owszem, nie znałem pani nazwiska, odrzekł, obracając znów oczy na konia; wprawdzie przez trzy poranki po naszem spotkaniu wychodziłem strzelać wiewiórki, ale już pani nie zobaczyłem, a wczoraj dopiero wróciłem znów do domu na święta Bożego Narodzenia. Pani jest córką, czy tylko krewną państwa Kreutzerów? dodał znowu, patrząc jej w oczy.

Dziewica lekko potrząsła głową.

— Jestem tylko przybranem dzieckiem, rzekła; moi rodzice inaczej się nazywali, ale oboje umarli.

— Jeśli jednak pani nie jesteś spokrewnioną z Kreutzerami, jakim sposobem dostałaś się tu do lasu? zapytał nieco wzruszony. Zaraz z pierwszego spojrzenia poznałem, że nie należysz pani do ludzi pośród których żyjesz. Nie myślę przez to — dodał po chwili namysłu — ubliżać w czemkolwiek panu Kreutzerowi i jego żonie; owszem, są to ludzie pod każdym względem najuczciwsi.....

— Wiem już co pan chcesz powiedzieć przerwała mu Mary; sądzę jednak, że nic nie stracę na tem, jeśli nauczę się dobrze gospodarować. Co jeszcze oprócz tego umiem, to mi pozostanie, a zresztą poczytuję sobie za wielkie szczęście, że państwo Kreutzerowie uważają mię za swoję córkę, i za to nie mogę być im dosyć wdzięczną.

I zaczęła opowiadać, jak po smutnych wypadkach w Niemczech przybyła z ojcem do New-Yorku i jak tam straciła ojca. Zdawało się jej, że nie siedzi obok obcego człowieka i że oboje znają się oddawna. Później opowiedziała swoje przybycie do domu Kreutzerów, ale pominęła wszystkie walki jakie w początkach staczać musiała, i tylko mówiła o dobroci i serdeczności starego Kreutzera. Młodzieniec rozpytywał o jej dawniejsze stósunki w Niemczech i zdawał się rozmyślać o tem co mu opowiadała, aż nowe uderzenie sanek na nierównej drodze, przypomniało mu obowiązek woźnicy.

Folwark już był przed ich oczami, a Mary nie chciała temu wierzyć, i gdy jej towarzysz zatrzymał sanki przed wrotami podwórza i wysadziwszy ją wyraził nadzieję, że się raz jeszcze zobaczą, nim znów opuści folwark swych rodziców, dziewica podała mu rękę z serdecznem zaufaniem, jak gdyby to było rzeczą bardzo naturalną po ich rozmowie.

Gdy Mary weszła do pokoju, Kreutzerowa siedziała z synem przy stole i przeglądała książki szkólne, których obrazki i figury gorliwie objaśniał jej chłopiec. Wysłuchała ona najspokojniej opowiadania córki, ale spojrzała wielkiemi oczami, gdy Mary wymieniła nazwisko swego towarzysza.

I ojciec sam mówił, że on ma cię odwieść do domu? spytała.

— A czyż mogło być inaczej matko? była odpowiedź, przy której jednak Mary czuła, że się rumieni, chociaż nie mogła sobie tego wytłumaczyć i była prawie zagniewaną na siebie z tego powodu.

Kreutzerowa pokiwała głową i znów patrzyła na książki.

— Posil się, jeśli jesteś głodną, rzekła; jest jeszcze kawał indyka w kuchni; a co do kawy, same musiemy ją przygotować, bo dziewki nie ma w domu.

Mary pobiegła do swego pokoiku, śpiesznie się przebrała i wkrótce była już zajętą przy kominie w kuchni. Czuła się teraz lżejszą niż kiedykolwiek i rada była że jest samą. Było to najsmutniejsze święto Bożego Narodzenia jakie dotychczas przeżyła; a jednak w duszy jej jaśniało światło uszczęśliwiającej gwiazdki, i chętnie oddawała się błogiemu uczuciu, nie pytając o jego przyczynę.

Zaledwie odstawiła od ognia kociołek blaszany z wrzącą kawą, gdy usłyszała wracających Kreutzera z synem. Spiesznie ustawiwszy potrzebne przyrządy, szła z niemi do przedpokoju, żeby pożądany zapach kawy zaraz na progu zaleciał przybyłych; ale stary Kreutzer już ją uprzedził, a za nim zaraz wszedł i Henryk. Obaj zdawali się być w złym humorze. Kreutzer mruknąwszy słówko powitania, położył kapelusz na oknie, a chłopak gniewnie spojrzał na Mary i nic nie mówiąc, rzucił się na krzesło.

Gospodyni domu zdawała się nie zwracać uwagi na ich zły humor i dopiero po pewnej chwili podniosła głowę i odezwała się zimnym tonem:

— Czy to prawda, Kreutzer, żeś ty sam odesłał dziewczynę z młodem Osborne'm?

— Tak jest, matko — odpowiedział syn zamiast ojca. I już na drodze powiedziałem, co o tem sądzę. Jeśli Mary należy do naszej rodziny, więc nie powinna ani słowa mówić z Osborne'ami, a tem bardziej z tym James'em, wyniosłym, a głupim chłopakiem.

— Jak to było, Kreutzer? spytała żona, surowo patrząc na męża.

— Tak było, jak ci opowiedziano, odrzekł stary, spokojnie biorąc fajkę z kominka. A jeśli młokosy chcą uczyć ojca, jak ma postępować, a matka ich do tego zachęca, więc najlepiej uczynię, że zmilczę, robiąc swoje.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Tu i owdzie znalazł się w tłumie ktoś, co objaśniał, tłumaczył, a tym sposobem prostaczkowie poznawali potęgę geniuszu, o którą nie przyszło im na myśl rozpytywać się nigdy. Ręczyć też prawie można, że w chwili gdy się obchód jubileuszowy kończył, tłumy na ulicach zebrane nie miały śród siebie nikogo, coby nie wiedział kto to był „ ten Kopernik".

O godzinie pierwszej po południu wybrane grono osób zgromadziło się w sali ratuszowej, aby wysłuchać mów, umyślnie napisanych na obchód jubileuszowy i wygłoszonych przez pp. Wójcickiego, Kowalczyka i Przystańskiego. Publiczność z uszanowaniem wysłuchała prelegentów i rozeszła się około godziny czwartej, aby wieczorem zgromadzić się na nowo w sali teatru Wielkiego, w której o zwykłym czasie rozpoczęło się widowisko, na uczczenie chwili umyślnie ułożone. Jeden akt „ Halki, " „ Ostatnie chwile Kopernika, " obrazek dramatyczny, skreślony przez Wacława Szymanowskiego, jeden akt opery „ Ernani" i trzy obrazy z życia Kopernika. Jednocześnie z trwaniem przedstawienia teatralnego, pomnik Kopernika na Krakowskiem przedmieściu gorzał illuminacyą, a lud przeciągał ulicą, aby widzieć posąg wśród sztucznego światła, które blado przypominało potężną i wiekopomną chwałę geniuszu.

Po środowym dniu setki, tysiące ludzi nieświadomych istoty rzeczy, dowiedziało się po raz pierwszy, kim jest ów mąż wielki, którego mądrzy czczą i wielbią. Kopernik zyskał sobie nowe zastępy czcicieli, jego sława bardziej jeszcze urosła, a przynajmniej zdemokratyzowała się. Po środowym dniu ten i ów gorączkowo chwytać może będzie podawane o nim wiadomości. Dla takich właśnie, i dla wszystkich, co chcą się bliżej zapoznać z przedmiotem, dzisiejszy numer naszego pisma i następne posłużą za wskazówkę,

ZYCIORYS.

Ojciec astronoma, — także Mikołaj — był obywatelem stolicy polskiej w Krakowie i w połowie XV stulecia przeniósł się do Torunia. Byłto człowiek w sile wieku, poważany w ówczasnym świecie handlowym, już bowiem w r. 1459, a więc przed osiedleniem się swojem w Torumiu, był tam dobrze znany, jak to z miejscowych akt sądowych jest widocznem. Wkrótce po osiedleniu się zawarł związek małżeński z Barbarą Watzelrode, czyli Wajselrodówną.

Któż była ta matka astronoma? Rodzina jej zajmowała oddawna świetne stanowisko między szlachtą okoliczną i w Toruniu. Ojciec Barbary, Łukasz, był dziedzicem Sławkowa pod Toruniem, a umarł 1462 r. jako ławnik Torunia. Czy to był ród niemiecki czy polski, trudno rozstrzygnąć, chociaż szlachta ziemska około Torunia była wtedy wyłącznie polską, żona zaś Łukasza, a babka astronoma, Katarzyna, rodowitą była Polką, z domu Modlibogówna. Przytem brat Barbary, a opiekun astronoma, biskup Warmiński, Łukasz Wajselrode, wykazał tak jawnie swoje przywiązanie do Polski, że i tę pokrewną Kopernikowi rodzinę możemy uważać za polską, jeśli nie z pochodzenia, to z ducha.

Mikołaj Kopernik, ojciec, wziął za żoną spory majątek. Odtąd wzroslo jeszcze jego znaczenie w mieście, rozszerzyły się handlowe stosunki aż do Gdańska. Lecz mimo dostatków i powodzenia, nie zapomniał o swoich rodzinnych stronach: bywał często w Krakowie. Jako człowiek pobożny, dbał o zbawienie swej duszy. W r. 1469 zapisał się razem z żoną i dziećmi na członka bractwa tercyarskiego przy klasztorze dominikanów w Krakowie. Prowincjał tego zgromadzenia zakonnego w Polsce, Jakob Zaręba, wydał mu na to łaciński dowód, którego oryginał znajdował się w bibliotece warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Czy wtedy Kopernik był osobiście w Krakowie, niewiadomo. Zbyt często wreszcie nie mógł sie wydalać z Torunia, gdyż po śmierci teścia 1462 objął urząd ławnika Starego miasta i prawdopodobnie zasiadał w tym sądzie aż do swojej śmierci, która około roku 1483 nastapiła.

Szczupłe są, jak widziemy, nasze wiadomości o przodkach, a nawet o rodzicach Kopernika; nie wiemy też dotąd nic pewnego o jego rodzeństwie. Brat astronoma, Jędrzej, także sługa ołtarza, trochę wyraźniej się rysuje. Z pomiędzy sióstr, Barbara zeszła ze świata jako ksieni w Chełmnie, a Katarzyna została żoną krakowskiego obywatela Gertnera. Czy było więcej rodzeństwa, niewiadomo. Chociaż atoli ród astronoma wygasł na nim bezpotomnie, rodzina Koperników, snadź z innych linii, długo jeszcze wspomnianą była w różnych księgach urzędowych, bądźto krakowskich, gdzie przybiera z czasem (1659) nazwisko Kopernickich, bądź w metrykach Pabianickich, gdzie jedna rodzina włościańska zapisywaną jest stale od wieku XVII pod nazwiskiem Kopernogów. Co zaś do Marcina Czepernika, zmarłego 1601 roku w Toruniu, którego Zernecke mieni krewnym astronoma, to opinia ta, popierana przez biografów niemieckich, nie ma żadnej podstawy, jak w ogóle całe dowodzenie pokrewieństwa Czeperników z Kopernikami.

Mikołaj Kopernik, astronom, urodził się 1473 r. dnia 19 lutego, o godzinie 4 minut 38 południu, w mieście polskim Toruniu, za panowania Kaźmierza Jagiellończyka, Tę dokładną datę jego urodzenia podał astrolog Giuntini, a że i Maestlin zgadza się na nią, przeto powszechnie została przyjętą. Widzieliśmy już, że ojciec odumarł go młodo. Szczęściem biskup warmiński Łukasz Wajselrode przytulił do serca sierotę, syna swej siostry, a młody Mikołaj zyskał w nim nietylko troskliwego opiekuna lecz zarazem rozsądnego doradzcę.

Biskup był niegdyś uczniem akademii krakowskiej, jego wpływ przeto na siostrzeńca musiał być bardzo korzystny. Pierwszy tego wpływu objaw dostrzegamy w tem, że wysłał go na naukę do tej samej szkoły, której swoją godność i stanowisko swe zawdzięczał.

(Dok. nastąpi.)

NEKROLOGJA.

Jedną z pomiędzy wielu nieprzyjemności redagowonia pism czasowych, są tak zwane nekrologi, czyli wspomnienia pośmiertne o zmarłych; a jednak rubryka ta w gazetach jest potrzebną, nawet konieczną. Częstokroć bywa to jedyną nadgrodą dla ludzi cichej pracy, nauki, męztwa, lub wszelkiej innej pożytecznej i patryotycznej działalności. Ludzie, którzy częstokroć w ciągu całego życia zapoznawali zasługi bliźniego, dopiero dowiedziawszy się o jego śmierci oddają mu hołd łzą, westchnieniem za duszę, lub przyjaznem wspomnieniem. Wszakże to pośmiertne wspomnienie bywa niekiedy i karą za zmarnowane życie, za odstępstwo, za zaprzedanie się wrogom naszej Ojczyzny. Tych ostatnich wspomnień będziemy się starali o ile możności unikać; ale wspomnienia zaszczytne zawsze znajdą gotową rubrykę w naszej Gazecie.

Obecnie przychodzi się nam mówić o zgonie trzech rodaków naszych, zasłużonych ojczyźnie, a zmarłych na tułactwie. Co tem boleśniej dla nas, żeśmy wszystkich trzech znali, a z pierwszym kolegowaliśmy niegdyś jako redaktorowie dwóch pism peryodycznych. Wiadomość tę, bierzemy z Dziennika Poznsńskiego, za nim ustalim własne korrespondencje.

Ludwik Brzozowski literat, żołnierz, publicysta, umarł w Paryżu 10go grudnia. Pracował on niegdyś w redakcyi Gazety Codziennej (obecnie Polskiej) w Warszawie; potem jako współpracownik Tygodnika Illustrowanego pisał udatne powieści, jako to: Noclegi, Astry, Kamienica na Podwalu, kawaler Fras i inne.

W roku 1863 wstąpił w szeregi powstańcze jako prosty żołnierz i doszedł stopnia dowódcy oddziału. Dwa razy ranny dostał się do Prus, gdzie znaczną część 1864 r. przesiedział w więzieniu w Poznaniu. Szczęście jeszcze, że go Prusacy nie wydali Moskalom. Resztę tułaczego żywota przepędził we Francyi.

Brzozowski był także poetą i niektórzy stawiają go na równi z Juljuszem Słowackim.

Powierzchność jego była ujmująca, odwaga rycerska, dowcip świetny, a serce poczciwe, pełne gorącej miłości dla nieszczęśliwej Ojczyzny. Podobno się otruł; szkoda! Bo Polak, któremu życie stało się ciężarem, mógłby go lepiej i pożyteczniej zużytkować dla ojczystej sprawy. Pokój jego popiołom.

Rudolf Kwinta, weteran z 1831 r., rodem z Litwy, były kapitan 13 pułku huzarów. Służył we Francyi przy kolei Orleańskiej; umarł w listopadzie zeszłego roku, mając lat 63 w wiosce Ozmes.

Karol Libaszewski rodem z Piotrkowa, także weteran z roku 1831go; były porucznik 15go pułku linjowego. Zgasł w 68 roku życia, w chwili, kiedy zamierzał wyjechać do Miłosławia; aby w gościnnym domu hrabiów Mielżyńskich dożyć między swemi i spocząć na cmentarzu, gdzie już są groby kilku towarzyszów broni. Umarł w Fontainbleau. Szkoła aplikacyjna i mieszkańcy miasta odprowadzili go do grobu. Cześć pracy, cnocie i patryotyzmowi tych mężów!

NADESŁANO.

Dnia 11go stycznia odbyło nasze nowozałożone *Towarzystwo św. Stanisława Biskupa* w celu wybudowania polskiego Kościoła w New-Yorku pierwsze swe walne zgromadzenie. Udział członków był dość liczny, gdyż na porządku dziennym był ważny przedmiot t. j. obór urzędników. —

Tymczasowy prezes Dr. Zołnowski otworzył posiedzenie, a po zdaniu sprawozdań sekretarzów protokularnego i finansowego, przystąpiono zaraz do oboru. — Ob. Dr. Zolnowski został na nowo jednogłośnie powołany na urząd prezesa Towarzystwa. Dalej obrano przez wota sekretne na vice-prezydentów: Jan Rybicki, Dr. Lewandowski, Szczepański; na sekretarza protokularnego Władysław Jonakowski; na kassyera Kliks, na sekretarza finansowego Antoni Landecki; na opiekunów kassy: Kromoliński, Kiedyng, Wojciech Rybicki, Jan Rybicki, Rajzner. Na doradców komitetu Zyliński i Jeziorowski.

Po odbytych wyborach prezes Towarzystwa zamknął pesiedzenie. —

Przy pierwszem tem sprawozdaniu niech nam wolno będzie odezwać się do wszystkich Polaków w New Yorku i Stanach Zjednoczonych o poparcie tak pożytecznego przedsięwzięcia; — wzywamy zatem wszystkich, dla których wiara i kościół nie są obojętne, aby wstępowali do naszego grona, by wspólnie z nami nad urzeczywistnieniem naszego zamiaru pracować.

Z polecenia komitetu

W. Jonakowski,
sekretarz.

OGŁOSZLNIA.

†
† †

W rocznicę powstania Polskiego, **22 stycznia,** za poległych braci odbędzie się

żałobne nabożeństwo

w kościele przy ulicy W. 31szej pod Nrem 135. N. Y., o 10tej z rana, na które rodaków zaprasza KOMITET.

☞ Ktoby z Szanownych Rodaków wiedział o wolnem miejscu dla młodego

CHEMIKA,

świeżo tu przybyłego z kraju, w jakiej fabryce wyrobów chemicznych lub w aptece, raczy o tem zawiadomić Redakcyę Gazety Nowoyorskiej.

John Knitter,
zamieszkały 42 Fedral Street, Trenton, New Jersey, żąda wiadomości o miejscu pobytu brata swego, Mikołaja Knitter. Prosi go niniejszem o uwiadomienie; lub jeśli ktokolwiek może o tem zakomunikować, wyświadczy wielką przysługę.

DRUGI BALL
KOMPANII
WOLNYCH STRZELCOW POLSKICH
odbędzie się
we Wtorek dnia 10go Lutego 1874.
w sali
GŒRING'S-
HARMONIA ROOMS,
139, 141, 143 & 145 Essex Street.
Początek o godz. 8 wieczorem.
Bilet 50 c.,
na który Szanowną Publiczność zaprasza
KOMITET.

☞ **Teatr Polski** ☜
na dochód
Kościoła polskiego
w Nowym Yorku.

Odbędzie się w sobotę 24go stycznia w TURN-HALLE, 66 & 68 przy ulicy 4tej.
Początek o godzinie 8 wieczorem.
Cena miejsc: krzesła rezerwowane **75** c. zwyczajne **50** c., dla dzieci **20** c.

Biltów można dostać: u Zalewskiego, 20 City-Hall Place; u Kamińskiego, 141 Mullberry Str., u Nowackiego, 7 Delancey Str. i w Expedycyi Gazety Nowoyorskiej, 43 Chatham Str, a w dniu przedstawienia w kassie przy wejściu.

! ! !

Z powodu przypadającej jedenastoletniej rocznicy powstania Narodu Polskiego, z dnia 22 stycznia 1863 roku, zapraszamy Rodaków na

Uroczyste Zebranie,

mające się odbyć w **Nowoyorskim Casino** przy ulicy Houston, dnia 22go b. m. o godzinie ósmej wieczorem.

KOMITET.

OGŁOSZENIA.

B. Hempel,
Dr. Med.,
przybyły tu z Zürichu, udziela konsultacye w polskim, francuzkim i niemieckim języku, od godziny **9—11** z rana i od **6—8** po południu, pod Nr. 303 W. 22nd str. near 8th Av. NEW YORK.

WILLIAM AUER'S
Mein und Lager-Bier-Saloon,
No. 142 West 31st Street,
Bet. 6th & 7th Ave's. NEW YORK.

Ph. HEINRICH,
NORTH WILLIAM STREET 13.
New York.
Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na
Odlewy drukarskie,
jako to:
liter polskich i niemieckich, oraz **wzorów, ozdób, kliszów** i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

J. Walker, Eigenthümer, R. H. McDonald & Co., Droguisten und General-Agenten, San Francisco, Cal., und 34 Commerce St., New-York.

OGŁOSZENIA.

Apteka
Adolfa J. Nockin,
NEW YORK,
8 Av. 232, between 21st & 22nd Sts.

AUG. KOCH,
pięć wyśmienitych bilardów
PHELAN & COLLENDER'S
206 Eighth Avenue, N. Y.

MILWAUKEE & CINCINNATI
Piwo butelkowe
$1.25 i $1.20 za tuzin.

S. S. BERCK.
Fabrykant **wyrobów futrzanych** i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek po cenach przystępnych.

Trudni się także przechowywaniem futer podczas lata.
New York,
235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

A KLINKOWSTEIN,
Agent dla domu Rice & Harding,
sprzedaje rozmaite gatunki
wina, likierow, koniakow wodek i spirytusow
po najprzystępniejszych cenach. —
NEW YORK,
No 50, East Broadway.

Mr. Rubin
sprzedaje na wypłatę tygodniową z gwarancją umówioną
towary bławatne,
na ubiory męzkie i żeńskie, oraz meble, dywany i biżuterje.
EastBroadway 105. *NEW YORK.*

Księgarnia
BRACI BENZIGER
NEW YORK, **311 Broadway, L. B. 4849**
CINCINNATI **Vine-St. L. B. 128.**

Polecamy łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, jako to:

Książka do nabożeństwa, przez Arcybiskupa Dunina in octavo oprawna z złoconemi brzegami (dla mężczyzn).....$1-75
Tażsama dla niewiast (zwyczajnie oprawna).....$1-25
Lekcye i Ewaugelie na wszystkie niedziele i święta — stósownie do mszału rzymskiego.....$1-85
Wyborek nabożeństwa.....$0-25
A Kempis, o naśladowaniu Chrystusa$1-20
Złoty Ołtarzyk z złoconemi brzegami.....$0-70
Grono winne z ogrodu Chrystusa, ze złoconemi brzegumi.....$1-50
Anioł Stróż.....$0-60
Nabożeństwo.....$0-60
Książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików.....$0-70
Zywota świętych starego i nowego zakonu przez ks. Piotra Skargę....$7-00
Manna czyli zbiór osobliwych nabożeństw i pieśni (złocony brzeg)....$0-75
Tażsama, zwczajnie oprawna.....$0-60
Skarb duszy (z złoconemi brzegami)..$0.75
Tażsama, zwyczajnie oprawna.....$0-60
Wybór osobliwych nabożeństw (z złoconemi brzegami).....$1.15
Tażsama zwyczainie oprawna.....$1-00
Droga do nieba, czyli przewodnik dla duszy do Ojczyzny niebieskiej....$0-40
Zyciorys św. Jadwigi.....$0-25
Pożycie społeczne.....$0-40
Narzekanie i płacz Ojców św.....$0-40
Talmud [o trojakim kościele żydowskim.....$0-20
Wielki katechizm dla katolickich szkół ludowych.....$0-35
Słowniki B. Behra w Berlinie.
Słownik włosko-polski i polsko-włoski$6-20
Słownik polsko-francuzki i francuzko-polski.....$6-00
Słownik Polsko-angielski.....$4-00
" Angielsko-Polski.....$4-00
„ kieszonkowy, polsko-angielski i angielsko-polski.....$1-50
Gramatyka języka polskiego przez E. Rykaczewskiego.....$2-50
Biblioteka klassyków łacińskich, 6 tomów.....$4-50

DRUKARNIA POLSKA
43 Chatham Str. New York,
przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:
karty wizytowe i buzinesowe,
konstytucje,
okolniki, afisze i t. p.
po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.